

Żyjemy w poetycznym kraju. I choć wiersze nie stanowią chleba naszego powszedniego, w stanach karnawałowych i nadzwyczajnych zdarza się, że od poezji zależy życie człowieka. Wyraz, który poecie pozwala ładnie zamknąć frazę – czytelnikowi, który poecie zawiera, może zamknąć oczy. Bo na tych, co słuchają wieszczów, wciąż nie czeka żadna nagroda, lecz – jak zwykle – złote runo nicości.

ANTYHERBERT SPOKOJNY

[Andrzej Jarczewski](#), miesięcznik „Śląsk”, nr 9/2011, cz. I

Gdy poezja była bronią

Rok 1981 był dla poezji ważny dlatego, że jednocześnie w całej Polsce do liceów trafiły wiersze Miłosza i Herberta, znane wcześniej nielicznym. 30 lat temu popularność zdobywały też nowe piosenki z tekstami Brylla i Kaczmarzkiego. Gdy chwilę później spadł na nas stan wojenny – wiersze zaczęli pisać „wszyscy”. Dziś można już potwierdzić, że otworzyło się wtedy okno czasu, przez które poezja nie tylko wpłynęła do polityki, ale również wpływała na całe pokolenie i kształtowała estetykę buntu.

To okno jest już dawno zamknięte. Pora sprawdzić, jak poradziły sobie z potęgą poezji, gdy najslawniejszy Karnawał naszych czasów został nagle przerwany.

Olbrzymia i zróżnicowana produkcja poetycka czasów pierwszej „Solidarności”, a zwłaszcza stanu wojennego, stanowiła w gruncie rzeczy ideowy monolit. Nie powstał wtedy ani jeden sensowny wiersz, którego inspiracji można by szukać w wiecznie żywych ideach marksizmu-leninizmu. To źródło wyschło i zapadło się na zawsze.

Etycznym Kodeksem Hammurabi dla licealistów i studentów stało się nagle „Przesłanie Pana Cogito” Zbigniewa Herberta, wkrótce jeszcze wzmocnione „Potęgą smaku”. Te wiersze trafiały do powszechnego obiegu w cytatach i pełnych szacunku omówieniach. Wywarły formujący wręcz wpływ na postawy przyszłych konspiratorów. Wystarczyło przywołać tytuł, ba – wystarczyło jedno słowo: „Przesłanie”... Wtedy istniało tylko jedno przesłanie. Właśnie to.

Nie kwestionuję wartości poetyckiej tych utworów. Przeciwnie, jestem ich wielbicielem. Przypominam tylko, że w stanie wojennym poezja była bronią, a myśmy tymi wierszami, jak dzidami, próbowali wywijać przeciwko transporterom opancerzonym. I bardzo szybko okazało się, że ta broń już nie broni.

Dziś – z myślą o następnych pokoleniach – musimy uwolnić się od siły fatalnej poezji Herberta. Odrzucić w końcu to straszne przesłanie, które Polsce nie jest i oby nigdy już nie było potrzebne. Ale nie można tego zrobić uczoną rozprawą. Na wiersz trzeba odpowiedzieć wierszem, tak jak i encyklikę można kontynuować lub przewyciężyć tylko encykliką. Wzywam więc do broni prawdziwych poetów, a i sam nieśmiało staję w szranki.

Na wiersz – wierszem

Przeczytałem kilkadziesiąt – z setek dostępnych w internecie – ideowo identycznych wypracowań licealnych o Panu Cogito. I nie mogę pozostać bierny wobec zarazy, pochłaniającej wciąż nowe pokolenia. Bo widziałem z bliska tych młodzieńców, którzy koniecznie chcieli „w postawie wyprostowanej”. Zwyciężyć, czy zginąć – nieważne. Liczy się tylko postawa w walce. Tylko tego Zbigniew Herbert uczył najwspanialszych, najszlachetniejszych młodych ludzi. Tych, którzy chłoną poezję. „Muszę zasłużyć na Virtuti! Może być... pośmiertnie”.

Oni – kamikadze stanu wojennego – gotowi byli na prawdziwą wojnę. Bo nie rozmawiamy o tłumie. Ludziom zwyczajnym Herbert pozwala być takimi, jakimi są naprawdę. Opisuje, komentuje, przestrzega. Ale nie poucza tłumy, bo wie, że to daremne. Herbert uczy najwrażliwszych. Tych nielicznych, którzy wyrosną kiedyś na intelektualnych i duchowych przewodników narodu. Jeśli przeżyją. Nie taką poezją karmiona jest warstwa przyszłych wodzów Niemiec, Rosji ani nawet Czech.

Każde Herbert, wyróżniając wielkimi literami wielkie Abstrakcje:

(...)

*a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych*

*niech nie opuszcza cię twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę*

(...)

W roku 1982 przyszło weryfikować nasz „bezsilny Gniew” w realiach stanu wojennego. Przykładem niech będzie konspiracja gliwicka¹⁾, którą kierował naówczas Tadeusz Drzazgowski, wspaniała, odważny, ale też odpowiedzialny przywódca imponującej organizacji podziemnej. Ja byłem niejako piórem „Spokojnego”, bo takie pseudo nosił Drzazgowski – dziś zupełnie zapomniany, skromny starzec, utrzymujący się na dalekiej wsi z targowiskowej sprzedaży ogórków kiszonych. Drzazgowski stanął przed najtrudniejszymi decyzjami nie wtedy, gdy porzucił pracę i dom, by ukrywać się aż do lat dziewięćdziesiątych. To zrobił bez zastanowienia, wypełniając wiernie i bezwiednie przesłanie Pana Cogito.

Gdy jednak stanął na czele rozbudowanej struktury – musiał podejmować decyzje dramatyczne. Postanowił wyprowadzić ludzi na ulicę w nieuznawane wówczas święto Trzeciego Maja, a wobec niezwykłego sukcesu pierwszej manifestacji gliwickiej – zorganizował drugą, 31 sierpnia 1982 ([biogram Drzazgowskiego](#) i faktografia – w „Encyklopedii Solidarności”).

Obserwowałem z bliska cały proces przygotowawczy. Delegatura „Solidarności” powierzyła decyzję w tej sprawie jednej osobie – właśnie Tadeuszowi Drzazgowskiemu, Spokojnemu. A Spokojny się wahał.

Czuł ciężar odpowiedzialności za to, co może się stać. Jak wiemy – 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie do ludzi strzelano. Padli zabici. To samo mogło się zdarzyć podczas każdej demonstracji w każdym innym mieście. Dyskutowaliśmy o tym wiele dni, ale nikt nie mógł już zastąpić Spokojnego w podjęciu tej decyzji, nawet Jerzy Buzek, który tworzył wtedy w Gliwicach strukturę regionalną. Czy Drzazgowski znał wiersz Herberta „Nike która się waha”? Nie wiem. Ale problem przerabiał podobny i rozwiązanie znalazł lepsze.

Mieliśmy już za sobą przygotowanie tomiku poezji wojennej zimy²⁾ pt. „[Reduta Śląska](#)”, wydanego z inicjatywy Drzazgowskiego. Różni autorzy pisali wówczas wiersze, które nie były czytankami dla dzieci. To były drogowskazy! Ważne, bo coś wskazywały wszystkim Polakom. Można się było spodziewać, że w całej Polsce ktoś podobnymi wskazówkami będzie się kierował w podobny sposób.

Zbigniew Herbert żąda: „**powtarzaj wielkie słowa**”. Szczęśliwie – w urzędzie nauczycielskim Poezji nie jest on jedynym prawodawcą. Pierwszy powojenny trwały drogowskaz

poetycki postawił Tadeusz Różewicz najważniejszym (w moim odbiorze) wierszem – „Ocalony”, gdzie stwierdził jednoznacznie: „**Pojęcia są tylko wyrazami**”.

I tym odkryciem Różewicz w kilku ważnych miejscach zawczasu rozbroił minę, którą pod całym pokoleniem podłożył później Herbert. Toczoną w duszy szefa gliwickiej konspiracyi przed podjęciem decyzji o manifestacji, wewnętrzna walkę Pana Cogito z Ocalonym rozstrzygnęło kryterium uliczne, a raczej: dokładne przemyślenie, jak to się potoczy i czym się zakończy. Te walkę opisałem następująco.

Kryterium uliczne

Gdy ludzi prowadzisz przed lufy – zamieniasz kolejność do nieba...
Czekają już czarne furgony na tych, co – gdy pójda – nie wstana.
Wiesz jedno. Oni mają nie cierpieć nad nieuchronną konieczność.
Oni mają nie umrzeć na bruku, ale wchodzić co wieczór po schodach, by przywitać, których kochają.

Nie próbuj ich uszlachetniać.
Nie tym, co przeraża i boli.
Na karki ich harde czy zgięte nie składaj złotego cielca.
Nie knebluj ich strachu Honorem, nie wzywaj, by marli z Godnością.
Nie żądaj, by Gniew i Pogarda zalały ich oczy otwarte.
Mają żyć! Mają iść i ocaleć.

A z tych, których palce na cynglu zacisnąć się mogą na rozkaz,
z tych nigdy nie zrobisz poetów.
Ci nawet, gdy z wnuczką za rękę wyjdą na spacer ulicą,
o jednym myśleć wciąż będą:
zabiłem, zabiłem, zabiłem...
A cienie przechodniów jak echo:
umarłem, umarłem, umarłem...

Nie prowadź swych ludzi pod lufy,
niewarte są życia Wyrazy.



(reprodukowaną tu okładkę „Reduty Śląskiej” zaprojektował prof. Krystian Stangel, luty 1982).

Najważniejszym problemem, poprawnie przez Spokojnego rozwiązany, było nie to, jak wyprowadzić ludzi na ulice, ale: jak ich bezpiecznie wyprowadzić z młyna, jak skończyć manifestację, gdzie zamknąć bieżący wers ze świadomością, że to nie koniec wiersza. Nie koniec walki. Nie koniec niczyjego życia!

Na zamieszczonej tu ilustracji znajdziemy inne wielkie słowa: „Nadzieja” i „Wolność”. Te dwa wyrazy wykonał Witold Pomian-Biesiekierski, który w roku 1985 przewoził do Katowic nadajnik „Telewizji Solidarność”.

Po roku, który miałem przyjemność spędzić z Witoldem w jednej celi Aresztu Śledczego w Katowicach przy Mikołowskiej, zapowiedziano amnestię. A przed amnestyjnym świętem Wedla (1986) – Witold te dwa wyrazy faktycznie „wykonał”. Z czego? Z czerwonego wosku, jakim zabezpiecza się ser żółty, dostarczany do więzienia przez rodzinę. Witold znał „Przesłanie Pana Cogito” na pamięć. I realizował je w życiu. Podziwiałem go, ale młodzieży naśladownictwa nie zalecam. Bo znów wyrazy będą „wykonywać”. Z więziennego wosku!



Reduta Śląska

Wśród ogromnej liczby wierszy, powstałych w grudniu 1981, niewiele było utworów nowatorskich. Początkowo autorzy raczej nawiązywali ja-

koś do znanych form i toposów. Tak było i z moją „Redutą Śląską”, której inspiracja nie wymaga wskazania. Teraz jednak przywołuję ten poemat, by pokazać początek pewnej konspiracji, która zaczęła się właśnie od wiersza.

Tadeusz Drzazgowski był robotnikiem i nie podchodził do poezji z aparatem filologicznym. On wiersze czytał żarliwie. Przyjmował je wprost, jak podręczniki, i stamtąd brał wskazówki: jak żyć, jak dowodzić walką.

Pierwszy raz spotkaliśmy się pod koniec grudnia’81. Szukałem wtedy dobrego instruktora drukarskiego dla [Akademickiej Grupy Oporu](#), a i sam miałem gotowy do wydrukowania długi poemat. Drzazgowski obejrzał rękopis, zastrzegając z góry, że na wierszach polskich zna się tak, jak na chińskich i nie gwarantuje, że dobrnie do końca. Widziałem, że czyta wyłącznie z uprzejmości. Jakież było moje zaskoczenie, gdy, z trudem finiszując, wskazał jedną linijkę i burknął: – *Nadaje się, ale to musisz usunąć.* – Przytaczam teraz ten fragment, proponując P.T. Czytelnikowi mały quiz. Co też najdzielniejszy konspirator kazał mi wykreślić z zakończenia „Reduty Śląskiej”?

(...)
 Wodzu partii po trzykroć złganego imienia,
 Premierze rządu, rządzącego głodem,
 Führerze Wojennej Rady Zniewolenia,
 Ministrze obrony zdrajców przed narodem,
 Herszcie politruków, sowiecki agencie,
 Jutrzejszy marszałku, przyszły prezydencie,

Generalissimusie, królu i cesarzu!
 Ty, któryś się ważył na cudzym ołtarzu
 Spalić wszystko, co w Polsce szlachetne i prawe,
 Będiesz brnąć nieprzerwanie w hańbę i niesławę,
 Aż dnia któregoś, syt chwały, syt glorii,
 Wykonasz na sobie... wyroki historii!

Odpowiedź na zadane pytanie może być zastanawiająca. A pytałem o to, co Drzazgowski kazał mi usunąć z tych strof... Otóż wskazał on dwa wyrazy w wersie piątym: „sowiecki agencie”! I uzasadnił następująco.

– *Po pierwsze: nie wiesz tego na pewno, po drugie: my walczymy na dzidy, a sowieci mają atoma.*

Nigdy więcej nie powracaliśmy do tej sprawy, a ja natychmiast cały ten piąty wers usunąłem i „prezydent” pozostał bez przynależnego rymu, co zresztą wyszło na dobre sestynie, przeładowanej pośpieszną gramatyką.

Zubożone o jeden wers zakończenie „Reduty Śląskiej” drukowało się od roku 1982 bez uzupełnień we wszystkich wydaniach i cytowaniach. Spokojny przekonał mnie jednym zdaniem. Wtedy, gdy Armia Czerwona tratowała Afganistan, na pewno miał racje. Dziś, znając dokładniej życiorys szefa WRON, wdałbym się pewnie w dyskusję. Ale nie w tym miejscu.

Gliwickie kryterium przyniosło rozwiązanie tylko jednego problemu. W roku 2011, gdy zaczynamy trzydziesty rok po karnawale, okazuje się, że uwierają nas inne sprawy. Poświęcam im – przeciw Herbertowi – następne dwa wiersze. Pierwszy dedykuję zdrajcy, drugi – Bohaterowi.

CZARNY SONET DLA SZPICLA

Nie tłumacz, nie przepraszaj, najlepiej nic nie mów.
 Nie brudź powietrza kleksem nędznego wykrętu.
 I oszczędź nam skamlania, że nigdy nikogo
 nie chciałeś skrzywdzić, okraść, zgnoić ani zabić.

Usiądź nad białą kartką, usiądź tak, jak kiedyś:
 „Ja, tajny współpracownik... (tu wpisać kryptonim)
 donosiłem na... (teraz wpisujesz nazwiska),
 zdradziłem... (a tu miejsce na daty i fakty)”.

Dziś o wieki za późno, by wymierzać winy.
 Nie chcę dla ciebie kary, nie żądam pokuty.
 Wierzę w to, że ty wierzysz w to, że chciałeś dobrze.

Pisałeś przecież prawdę, pozostań więc w prawdzie.
 Przyznaj tylko, że – mając wolny wybór pióra –
 w chwili próby stanąłeś... po złej stronie... krzywdy.

TREN SPOKOJNEMU

Tak pięknie by pod Twoim znicz płonął pomnikiem;
wieńce, flagi, sztandary, przemówienia, chóry...
Po salwie by się poszło na grochówkę z kotła
i rozmawiało z gośćmi o cenie benzyny,
bo takie dzisiaj chadzają tematy.

Dlaczego wtedy nie dałeś się zabić!
My, Polacy, wszak czasem czcimy bohaterów.
Tylko jeden warunek: musicie być martwi!
A Ty milczysz tylko... I żyjesz za długo,
wybrawszy wprzód wyniosłe wygnanie.

To nie była robota dla opranych lalusiów.
Tacy zawsze się znajdują; przyjdą na gotowe.
Ty pozostałeś wierny swoim koniugacjom:
ja drukuję, ty pisziesz, on rozkolportuje,
my zwyciężymy, wy weźmiecie władzę, a im... mordę lizał.

Nic nie brałeś dla siebie. I nadal odmawiasz.
Mówią, że belwederskim wzgardziłeś orderem.
Ale się mylą. Prawda jest trudniejsza.
Ten krzyż nie pasuje do kraciastej koszuli
Spokojnego – sprzedawcy ogórków kiszonych.

Pamiętam, przychodziłeś szkolić studenterię,
jak się miesza farby, jak się zmywa sito...
Pytałem czasem, czyś nie głodny, ale
Ty zawsze byłeś po sutym obiedzie
i podobno na mieście czekała kolacja.

A w kryjówce czyhały wciąż te same dania:
cierpki smak słabości i potęga głodu...
Jak mogłem tego sto razy nie widzieć!
Raczej: jak – wiedząc – mogłem nie nakarmić!
Ja, sztygar, z kartką na sześć kilo mięsa.

Ty, coraz chudszy, z dłońmi krwistymi od ługu,
Marsjasz z Komfortem i nadmanganianem...
Był czas, że ściagała Cię cała bezpieka,
lecz miast patrzeć na ręce – rozsyłała szpicłów,
a ci nie szukali wśród odartych ze skóry.

Wtedy rzucałeś siebie na stos; tylko siebie!
A skoro Cię nie dopadł sąd krzywoprzysiężny,
sam wydałeś wyrok: dziesięć lat podziemia.
Dzisiaj – zgodnie z prawem, tworzonym przez mądrych –
wolno Ci zemrzeć w nędzy gdzieś pod płótem.

Pracowałeś w kolorze i na czarno-biało,
nikogo nie zabiłeś, nikogo nie skrzywdziłeś.
Za co mieliby tłustą dać emeryturę?
Wiesz, że się nic nie należy, o nic nie zabiegasz,
nic nie chcesz ugrać dla siebie na wizji.

Pierwszy w kolejce do nieśmiertelności –
ostatni strażnik bunkra, gdy mądrzy balują.
Nie umierasz. Uwierasz: pamięć i sumienia.
Życiorys albo życie! A talerz wciąż pusty,
jeśli nie liczyć hałdy skiszonych ogórków.

Nigdy nie byłeś nazbyt grzecznym chłopcem.
Straciłeś młodość, oddałeś wiek męski.
Pytają: czymże jest jego wyniosłe milczenie?
Ja – Twoje pióro – odpowiadam cicho:
spokojnie, to tylko... całopalenie?

- 1) Szersze tło wydarzeń przedstawiłem w opracowaniu historycznym pt. „[Trzy garnitury Gliwickiej Delegatury NSZZ Solidarność](#)”, [w:] Tracz B. (red.), Władza, polityka i społeczeństwo w Gliwicach w latach 1939-1989, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, Muzeum w Gliwicach, Katowice – Gliwice 2010, ss. 218-241. Aktualizowany tekst dostępny jest na www.ajarczewski.republika.pl
- 2) [Reduta Śląska. Poezja wojennej zimy](#), Wydawnictwo Akademickiej Grupy Oporu Politechniki Śląskiej, WAGO Gliwice 1982, stron 32, format A5. Zawarte w tym tomiku wiersze różnych autorów są również dostępne w internecie.